Nr. 12. W Tarnowie 20go czerwca 1901. **R. V.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Klikowska l. 7.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

Z chwili obecnej.

(*Dok.*) Katolicyzm w Galicyi leczyć się musi z ran, jakie mu zadały józefinizm, liberalizm i stare wady narodowe polskie. Wiele z tych ran odsłoniły powszechne wiece katolickie w Galicyi i zjazdy XX. Katechetów; odsłonią je nierównie lepiej synody dyecezyalne, o których Najprzewielebniejsi Arcypasterze myślą na seryo i synody prowincyonalne, do których z czasem przyjdzie niezawodnie. Im dokładniej rany te się pozna, im wcześniej a trafniej rozpocznie się ich leczenie, tem skuteczniej zapobiegnie się wstrząśnieniom przyszłym, wstrząśnieniom, jakiemi grozi nietylko antichrześcijański świat Zachodu ale i schizma ze Wschodu, która w razie jednej niepomyślnej wojny rozpocznie u nas kampanię i bodajby nie znalazła sprzymierzeńców wśród niejednych naszych Współbraci — Rusinów! —

Wszelkie reformy rozpoczynał Kościół zawsze od duchowieństwa; pogódźmyż się zatem z myślą, że i u nas ożywienie ducha religijnego nie obejdzie się bez możliwych ulepszeń w trybie życia i pasterzowania naszego. Przypominamy tu niektóre postulaty.

Korzystając z konstytucyjnej formy rządu w państwie należałoby za pośrednictwem posłów w parlamencie żądać jeśli nie odnowienia konkordatu, to zupełnej wolności religijnej. Dziś bowiem państwo korzysta z wszystkich przywilejów, jakie mu przyznał konkordat z r. 1855, a nawzajem nie spełnia zobowiązań na siebie przyjętych, bo jak wiadomo z katolickiego stało się międzywyznaniowem i konkordat wypowiedziało. Aut — aut! Albo konkordat nie obowiązuje nikogo, albo obowiązuje obydwie strony zarówno. Jeśli zachodzi pierwszy wypadek, to rząd nie powinien mieć *przy-*

wileju mianowania biskupów, ale wybór powinien być dokonany przez kapitułę a rozstrzygnięty przez Ojca św., poczem wystarczy zawiadomić rząd o fakcie spełnionym — podobnie, jak to zresztą czyni każde stowarzyszenie. Dlaczegóż Kościół — instytucya Boża — ma mieć w Austryi mniej praw do samorządu niż najzwyczajniejsze jakieś stowarzyszenie gimnastyczne, śpiewackie, łyżwiarskie itp.? Tym razem wprawdzie życzenie rządu w wyborze Biskupów zeszło się z życzeniem Rzymu, ale kto da rękojmię, czy przy najbliższej okazyi nowy jakiś prąd rządowy nie wywrze presyi, by przeprowadzić figury, sposobne do germanizacyi lub innych zadań ministerstwa danego, a nie do pracy apostolskiej? Wiemy, że kwestya ta nie prędko da się załatwić, bo nie prędko znajdzie się w Radzie Państwa większość zdecydowanych posłów katolickich, nie prędko też rząd wypuści z rąk atut, który z Kościoła dozwala mu w danym razie uczynić narzędzie policyjne, ale jesteśmy pewni, że do zniesienia tej prerogatywy rządu wcześniej czy później przyjść musi. Przyjdzie do niej w razie zwycięstwa katolików, przyjdzie też i w razie prześladowania Kościoła, bo jest ono równoznaczne z zupełnym rozdziałem Kościoła od państwa. Na razie godzi się o to i należy wołać publicznie, aby budzić sumienia uśpione i wytrącać broń z ręki tym, którzy z jednej strony wołają na rząd, by ograniczał jeszcze bardziej prawa Kościoła, z drugiej zaś zochydzają Kościół w obec mas szerokich zarzutem, że dobrowolnie jest i stara się być narzędziem policyjnem rządu każdorazowego. Rząd wreszcie zrozumie może, że tylko wolny Kościół apostolski, obdarzony zaufaniem wiernych, zdoła powstrzymać masy od rozruchów; Kościół, za którym wierni widzą głównie powagę rządową a nie powagę Bożą, traci wpływ i figuruje lub upada wraz z rządem, któremu służy. Uczy o tem historya schizmy, kościoła anglikańskiego itp. W związku z tą sprawą stoi prawo Biskupów do swobodnego nadawania urzędów duchownych kapłanom, których uznają za najgodniejszych, bez „*Anzeigepflicht*", bez przymusowego zasięgania z góry opinii co do „*politisch verdächtig*". Czas już również znieść *prawo patronatu*, które wskutek zmiany stosunków stało się uciążliwem zarówno dla Kościoła jak dla zubożałych kolatorów. Ordynaryat Biskupi może i powinien nadawać probostwa najgodniejszym, przyczem byłby w stanie servatis servandis uwzględniać lata pracy kapłańskiej.

Zarzucą nam, że nie można domagać się od rządu swobód w stosunkach kościelnych, bo rząd utrzymuje duchownych i płaci im pensye. Odpowiadajmy żądaniem, by rząd zwrócił Kościołowi jego fundusz religijny w całości i — nic potem nie płacił du-

chowieństwu parafialnemu. Dlaczegóż żydzi i protestanci mogą zawiadywać samodzielniej swoimi funduszami wyznaniowymi, a u katolików każdy nowy legat na Mszę św. musi być wliczonym we fassye rządowe, każda kwota na utworzenie nowego probostwa musi być oddaną do kas państwowych? Jestto kuratela ubliżająca wszystkim katolikom, krępująca ich w działaniu, ostudzająca ducha ofiarności u wiernych, a nader niebezpieczna na wypadek *kulturkampfu*. Lud nic wie zgoła lub wie za mało o tych rzeczach, a powinien wiedzieć więcej, by częściej wołał o naprawę stosunków.

Zwrócenie funduszu religijnego umożliwi także Kościołowi rozwinięcie działalności w niejednym kierunku, wskazanym przez prawo kanoniczne lub przez nawoływania Ojca św. Łatwiej będzie mianowicie pomnożyć ilość probostw i doprowadzić do tego, by każda gmina, o ile możności, miała swój kościółek i swego plebana, jak to przeważnie widzimy u Rusinów i protestantów. Lepszy to nierównie środek niż mnożenie katechetur ludowych, które są w rozumieniu kościelnem *malum*, lubo obecnie w Austryi *necessarium*, bo w tej jedynie formie godzi się państwo na pomnożenie szeregów duchowieństwa świeckiego. Wprawdzie katecheta nigdy nie zdoła przeprowadzić jednolitości we wychowaniu *domowem* i szkolnem, jak to może uczynić duszpasterz (o ile oczywiście uzyska wpływ na wychowanie w szkole a nie musi się ograniczyć do samego nauczania religii) — wprawdzie odrębne nabożeństwa szkolne odzwyczajają uczniów od nabożeństw parafialnych, zaczem młodzież opuściwszy szkołę nie chodzi do kościoła, — wprawdzie katecheci sami, podobnie jak kapelani wojskowi, mogą łatwo zeświecczeć, — ale na razie mniejsze to przecież zło niż powierzenie nauki religii świeckim nauczycielom, co byłoby nieodzownem wobec braku księży; od zeświecczenia zaś broni *Związek Katechetów*, rekolekcye coroczne itp. środki. Warto jednak zwracać uwagę wiernych na ten stan rzeczy, zwłaszcza że wiąże się on u nas z interesem narodowym, bo wskutek braku księży i kościołów wielu Polaków ruszczeje itp. Z czasem przyjdzie może również do ustanowienia na fakultetach teologicznych osobnych katedr pedagogiki i katechetyki, a nadto do zaprowadzenia osobnych *inspektorów dyecezalnych* dla nauki religii, którzy w obec katechetów i dotychczasowych komisarzy biskupich spełnią mniej więcej to zadanie, jakie dziś względem nauczycieli i inspektorów okręgowych spełnia inspektor szkolny krajowy. Wiadomo, że to ostatnie jest wyraźnem życzeniem Ojca św. Leona XIII.

Jeśli owe warunki są desyderatami przyszłości, to natomiast

nie brak innych, które już obecnie zrealizować się dadzą i zrealizowane być powinny. W pierwszym rzędzie stoji konieczność wzorowego życia i sumiennego, ofiarnego spełniania obowiązków apostolskich ze strony nas... kapłanów. Jeśli zgorszenie lub niedbałość ze strony kapłana zawsze szkodzi sprawie Bożej, to szkodzi podwójnie w czasach wzburzonych, w czasach, kiedy wielu Faryzeuszów nowoczesnych śledzi nas okiem argusowem, by czyto na wizycie, czy w rozmowie prywatnej, czy na zgromadzeniu publicznem, czy wreszcie przy stole podchwycić choćby jakiś pozór złego, cień cienia—i wyzyskać publicznie lub urzędowo jako broń przeciw całemu Kościołowi. Na szczęście zgorszeń istotnych jest wśród duchowieństwa w Galicyi bardzo mało, ale natomiast spotkać można wiele nieoględności, słyszeć się da za wiele poufnych, serdecznych wywnętrzań przed inteligencyą świecką, nie pomnąc, że dziś 7/8 części owej inteligencyi są nam w duszy obce, jeśli nie wrogie, że wreszcie użalania się przed świeckimi na hierarchię kościelną i t. p. zwątlają ducha nawet w pobożnych i odstręczają młodzież od wstępowania do stanu kapłańskiego. Zdajmyż sobie sprawę z dokonującej się nawet pośród ludu przemiany stosunków w kierunku obojętności lub niechęci religijnej i działajmy stale jak — *misyonarze*, więc z wytężeniem wszelkich sił: na ambonie, w szkole, w konfessyonale i w całej *cura animarum*.

Nie godzi się zarazem ograniczać nam do własnego kąta, lecz mamy brać żywy udział w tem, co obchodzi cały Kościół Boży i całą Ojczyznę. Ktoby dbał tylko o własną parafię lub szkołę, a nie starał się równocześnie przyczyniać do sanacyi stosunków w całym narodzie, ten nie wiele różniłby się od gospodarza, który widząc, że gore dom sąsiada, stoji z założonemi bezczynnie rękami i mówi: „Bogu dzięki, że nie mój"!, zaczem szwankowałby na punkcie chrześcijańskiej miłości bliźniego, i okazałby się naiwnym, mniemając, że parafię swoją zdoła jakimś chińskim murem odgrodzić od świata. Nie! *Et haec facienda et illa non omittenda*! Bądźmy misyonarzami dla własnej parafii i szkoły, ale bądźmy nimi i dla innych ziomków. Jakżeż nam jeszcze daleko do ruchliwości i zapobiegliwości nieprzyjaciół Kościoła! Nie zapominajmy, że działanie negatywne, zakazy, przestrogi przed złem, to dopiero połowa—i to mniejsza połowa pracy, że ducha religijnego u wiernych wtenczas dopiero ożywić zdołamy, gdy zabierzemy się z całem poświęceniem i wytrwałością do pracy czynnej, gdy zbiorowej organizacyi złego przeciwstawimy zbiorową organizacyę dobrego. Są wprawdzie i teraz jednostki pośród Duchowieństwa, które wiele, bardzo wiele — i to z całem poświę-

ceniem — działają w tym względzie, ale idą one luzem i mało doznają pomocy. Zrozumiejmy to, że nie wystarcza np. zakazywać czytywania złych gazetek, ale trzeba czynnie, groszem i wytrawnemi korespondencyami, dopomagać do rozwoju gazetek dobrych. Nie wystarcza przestrzegać przed złemi broszurami lub przed ślepem dawaniem wiary tak zw. uniwersytetom ludowym, ale trzeba pomyśleć o jakiejś organizacyi (może pod egidą krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej), któraby się zajęła stałem wydawaniem ulotnych broszur chrześcijańskich w kwestyach społecznych i urządzała serye wykładów popularnych jako np. *„katolicki uniwersytet ludowy“*. Niechaj fachowcy zaznajamiają tam z nauką, ale z nauką prawdziwą, wolną od przekręcań; niech nauki nie uważają za niewolnicę, której tego tylko uczyć wolno, co może być taranem do rozbijania chrześcijaństwa. Kiedyż się tego doczekamy? Kiedyż wszystkie rzemiosła i zajęcia fabryczne, gospodarze, wyrobnicy i słudzy ujrzą się zjednoczeni we fachowych stowarzyszeniach chrześcijańskich, a nie będą potrzebowali obrony tych interesów szukać u socyalistów? Kiedyż pozbędziemy się z karczem lichwiarzy a urządzimy w nich herbaciarnie i gospody połączone z czytelniami chrześcijańskiemi? Kiedyż każda gmina mieć będzie chrześcijańskie Kółko rolnicze i Spółkę reifeisenowską? Kiedyż zdobędziemy się na założenie katolickiego biura prasowego polskiego i na związki obrony prawnej kapłanów w każdej dyecezyi? Kiedyż przyzwyczajimy się do tego, by w każdej restauracyi, do której z konieczności wstąpimy i w każdem biurze kolejowem, gdy dzienniki zakupujemy, domagać się np. „*Przedświtu*“, a w braku jego innych pism nie kupować i restauracye czy kawiarnie opuszczać? Dlaczego tylko liberałowie mogą mieć śmiałość dopominania się publicznie o polakożerczą „*Neue freie Presse*“, a my wstydzić się mamy pism katolickich, choćby najlepiej redagowanych?

Któryż z PT. Współbraci nie wskazałby jeszcze niejednej rzeczy, którąby zrobić należało w interesie wiernych, a — odkłada się z dnia na dzień! Zdajmyż sobie jasno sprawę z trudnego położenia dzisiejszego i jak misyonarze zabierzmy się do pracy. Pracujmy wszyscy wspólnie i zgodnie i w jednym duchu Bożym, a zdziałamy więcej, niż dokazać mogą same zakazy i przestrogi, które owszem obrażają nieraz przeciwników. Mało bowiem i między nimi jest ludzi przewrotnych; ogół jest w błędzie ale nie jest jeszcze zepsuty, więc tak należy błąd potępiać, by przytem nie obrazić i nie odstręczyć błądzących. Praca dodatnia skuteczniej tego dokaże niż same przestrogi i zakazy. Zróbmy zawsze i chęt-

nie, co do nas należy, stanijmy jak mur nieugięty przy boku naszych Arcypasterzy, a Bóg miłosierny pobłogosławi naszej pracy i ustrzeże naród polski od zatrucia ducha! Oto zadania chwili obecnej.

Jak dawno istnieje rodzaj ludzki?

(*Dok.*) Przypatrzmy się przynajmniej niektórym z tych dzisiejszych trąb Jerychońskich. Pokłady mułu Nilowego, mające 15—30 metrów grubości, zawierają w znacznych głębinach (18 m.) dzieła rąk ludzkich: cegły wypalone, naczynia gliniane itp., z czego musi się koniecznie wnioskować, że długi szereg tysiącletnich okresów musiał upłynąć, zanim ta gruba warstwa mułu utworzyła się i tak głęboko pokryła one niegdyś na powierzchnię ziemi porzucone przedmioty. Tak argumentują panowie niby uczeni. Ale, pomijając na razie kwestyę, czy Nil istotnie bardzo długiego czasu potrzebował na utworzenie 15—30 metrowego namuliska, to skądże pewność, że owe dzieła rąk ludzkich, dobywane dziś z głębin ziemi, były pierwotnie porzucone na jej powierzchni? Czy nie mogły być równie dobrze, a może i snadniej, wrzucone do głębokich kanałów i cystern, które następnie dla jakichbądź powodów zostały zasypane? Wszak do dziś dnia kopią w Egipcie studnie na 15—30 metrów głębokości, a już Herodot wspomina, że w tych częściach Egiptu, do których nie sięgał wylew Nilu, tworzyły się często głębokie rozpadliny. Któż tedy może dowieść, że właśnie te odnajdywane skorupy, odłamki cegieł i okruchy z naczyń glinianych nie były już pierwotnie rzucone do takich zagłębień? Wielkiej starożytności w okruchach cegieł wypalanych w ogniu nie można upatrywać, bo wiadomą jest rzeczą, że Egipcyanie podobnie jak Babilończycy i Assyryjczycy pierwotnie używali cegieł tylko na słońcu wysuszonych. A właśnie ta okoliczność, iż z takich tylko suszonych cegieł budowane były olbrzymie miasta egipskie, tłómaczy w znacznej części podnoszenie się terenu w tamtych okolicach. Skoro bowiem takie miasto upadło, gmachy jego rozsypały się w gruzy, a wody Nilu miały w tych gruzach obfity materyał do budowania z niego coraz wyższych warstw osadowych. Ale właśnie o tych namuliskach Nilowych opowiadają naoczni świadkowie, że nie można z nich żadnej stałej miary czasu wyprowadzić, lubo w porównaniu z osadami innych rzek są one jeszcze najregularniejsze. Max Eyth [1]) powiada: „Co do ilodniowego

[1]) Fraas, aus dem Orient, Stuttgart, 1867.

wznoszenia się terenu w Delcie Nilu nie mamy żadnych pewnych dat, a wszelkie chronologiczne obliczania starożytności wykopalisk ze szlamu Nilowego opierają się na zupełnej nieznajomości stosunków miejscowych. Przedewszystkiem nie osadza się muł nilowy wskutek wzbierania tej rzeki równo i poziomo tak, że w jednym roku powstaje w jakiemś miejscu łagodne wzniesienie, może wskutek przypadkowego nagromadzenia się w tem miejscu uniesionych prądem rzeki krzaków, na których zbiera się obficie osad—w drugim zaś roku ten zeszłoroczny pagórek przenosi się z prądem wody na inne miejsce a dawne jego miejsce przemienia się w głęboką otchłań podwodną. Szczególniej zaś tam, gdzie wkroczy ręka ludzka, a wkracza prawie w całym kraju, bo cały Egipt jest jedną rolą, użyźnianą wylewem Nilu, wszelkie obliczania są niemożliwe. Prosty Fanah może przez zbudowanie wału w najniższej części swego pola uzyskać tak grubą warstwę mułu w jednym roku, że genialny Europejczyk przypisze temu osadowi tysiące lat istnienia“. Sam zaś Fraas dodaje: „Mało cenimy one zawracające głowę tysiąclecia, jakie tak łatwo niektórzy odgrzebują ze szlamu Nilowego. Byłby też już zaprawdę czas, powtarzaną tyle razy niedorzeczność wyrzucić z książek naukowych i szkolnych i nie używać już wcale argumentów, jakimi durzyć można tylko nader łatwowiernego profana“.

Jeszcze większe fiasco zrobiły wnioski wyprowadzane z osadu w Delcie Gangesowej. Fergusson, uczony Anglik, mieszkając w Indyach robił bardzo skrzętnie badania w tym kierunku i przyszedł ostatecznie do tego przekonania, że Delta Gangesu „bardzo niedawnego“ jest pochodzenia, a na stwierdzenie tego zdania podaje następujący fakt: „Cegły, stanowiące fundamenta mej chaty, zostały wodą rzeki (Gangesu) zarzucone i na 40 stóp głębokości w mule zagrzebane. Po ustąpieniu wody, na tem samem miejscu, gdzie stała moja chata, ale już 40 stóp wyżej nad jej ruinami, leży teraz nowa wioska. Jeżeli się kiedyś ktoś dokopie do moich cegieł, wyrachuje odpowiednio do głębokości, że ja żyłem na kilka tysięcy lat przed Narodzeniem Chrystusa. [1]).

U ujścia Mississippi znajduje się warstwa osadowa na 180 m. głębokości, a w niej znaleziono w różnych, coraz głębszych pokładach 10 pni cyprysowych. Na 4·8 m. w ziemi znaleziono głównie opalone, a obok nich szkielet ludzki. Otóż Dr. Dowler obliczył, przyjmując pietnastocentymetrową warstwę za produkt jednego stulecia, że szkielet ten leży 57000 lat w ziemi, a na utworzenie się tej Delty potrzeba było bagatelki, bo tylko 158.000 lat. Atoli wnet te setki tysięcy lat

[1]) Zob. Morawski, Ze skarbnicy wiedzy, str. 134 i d.

stopniały, gdy się wzięto do dokładniejszego zbadania terenu. I cóż się pokazało? Oto ni mniej ni więcej jak to, że one pnie cyprysowe ścinała siekiera Europejczyków, a cały osad Mississippi według obliczeń najnowszych może być dziełem najwyżej 5000 lat!

Z odsypów, jakie tworzy morze na swych wybrzeżach i z grubych pokładów torfu wnioskowano także na bajecznie długi szereg wieków, jakich rzekomo było potrzeba na ich utworzenie, aliści wobec skonstatowanego przez Bremontiera tego faktu, iż w departamencie Landes wskutek odsypów morskich wciska się stały ląd corocznie o 18—21·5 metrów w Atlantyk, a przez Burmeistra znowu tego faktu, że wybrane doły w torfowiskach już po 30 latach na nowo pokryły się warstwą torfu na półtora metra grubości, nie trudno nam uwierzyć takim powagom jak: Cuvier i Delm, którzy stanowczo twierdzą, że wszystkie zmiany na powierzchni skorupy ziemskiej nie pochodzą z dawniejsza jak z przed 5—6000 lat.

Wreszcie z wykopanych szkieletów ludzkich i znajdywanych obok nich przedmiotów starano się nietylko wnioskować z absolutną niby pewnością na bajeczną starożytność człowieka, ale nawet dla nadania tym wnioskom pozoru wielkiej uczoności i gruntowności podzielono cały czas kultury ludzkiej przedhistorycznej na trzy kolejno po sobie idące okresy: *kamienny*, *bronzowy*, *żelazny*, a nazwy te wzięto od materyału, z jakiego miały być wyrabiane w różnych kolejno po sobie idących czasach one dziś odnajdywane narzędzia. Następnie przyznano tym poszczególnym okresom z uznania godną hojnością po kilka tysięcy lat trwania.

Atoli któż może udowodnić, że te szkielety ludzkie spoczywały od śmierci ich niegdyś właścicieli w tem samem miejscu i w tym samym pokładzie, gdzie je dziś znajdujemy? Czy nie mogły się tam dostać wskutek jakichś kataklizmów? Czy w ich sąsiedztwo nie mogły się dostać kości zwierząt nie tylko dziś nieistniejących ale może już i naówczas zagubionych, a którychto kości może ówcześni ludzie używali do celów praktycznych? Wnosić zaś z materyału, z jakiego są wyrobione znajdywane narzędzia, na czas ich powstania jest prostą niedorzecznością. Wszak tego nikt nie zaprzeczy, że różne ludy, żyjące równocześnie w różnych krajach, mogą stać na różnych stopniach kultury. A więc gdy jedne posługiwały się narzędziami metalowemi, inne mogły jeszcze nieznać sposobu wyzyskiwania metali i posługiwać się kością lub kamieniem. A nawet i u jednego i tegosamego ludu, tak jak się to dzieje na całym świecie do dzisiejszego dnia, mogły być w użyciu narzędzia, wyrabiane z rozmaitego materyału. „W Szwecyi“, pisze Nelson, „starszyzna miała broń metalową, szeregowcy oszcze-

py z kamienia. Metal był za drogi, więc tylko bogatsi go używali, a biedniejsi kamienia, kości i rogu. I tegoczesne dzikie ludy, obok swej krajowej broni, używają i droższej, europejskiej."[1]) Jak zaś lekkomyślnie stawianą bywa owa hipoteza okresów kamieniowego, bronzowego i żelaznego, pokazuje n. p. ten fakt, że Lyell, badając stare łodzie znalezione w Szkocyi, a Vogt, pale szwajcarskich mieszkań nadwodnych, dowodzą, że te, które są najgorzej wyrobione, pochodzą z okresu kamiennego, gładziej obrobione są zabytkami okresu bronzowego, a najzręczniej wykonane pochodzą z okresu żelaznego. Skąd jednak można wiedzieć, że te łodzie nie pochodzą z jednego czasu, że tylko różni około nich pracowali robotnicy? Wszak i dziś obok bardzo artystycznie wykonanych narzędzi z różnych materyałów znajduje się wiele, bardzo wiele wcale niewytwornych i gdyby po pewnej liczbie wieków p. Lyell i p. Vogt znaleźli takowe, niewątpliwie klasyfikowaliby je na peryody wyż wymienione. [2])

Pale zaś onych budowli nawodnych czegoż więcej dowodzą nad to, że już bardzo dawno umieli ludzie budować domy nie tylko na stałym lądzie ale i na wodzie. Najwspanialszym okazem budowli nawodnych to dzisiejsza Wenecya. Gdyby zaś z budowli nawodnych musiało się wyciągać wnioski na starodawne czasy, to tylko ten byłby usprawiedliwiony, jaki zresztą płynie i z onych ruin raubryterskich zamków, co to jak gniazdka jaskółcze poprzyczepiane były do niedostępnych skał, że w dawnych czasach mniejsze było bezpieczeństwo osobiste człowieka, i dlatego musiał on budować sobie mieszkania w miejscach z natury obronnych.

Tak więc widzimy, że koniecznie chciano dowieść niezmiernie odległej starożytności rodzaju ludzkiego i że nie pominięto w tym kierunku niczego, coby mogło posłużyć za naturalną miarę czasu. Lecz wszystkie te usiłowania nie powiodły się, a najznakomitsi dzisiejsi badacze godzą się na zdanie Pfaffa, wyrażone temi słowy: „Wszystkie liczby brane z naturalnych miar czasu i podawane na oznaczenie wieku rodu ludzkiego, są nader niepewne; najpewniejsze nie przechodzą za 5—7 tysięcy lat." [3])

Temi też słowy zamykamy i my naszą rozprawkę i przypominamy naszym czytelnikom, że do takiego samego wniosku doprowadziły nas badania chronologii Biblijnej; z czego widać, że i przeciw niej nie może nic zarzucić prawdziwa nauka. *Ks. Dr. Jan Bernacki,*

kanonik katedr.

---

[1]) Zob. Morawski l. c. str. 139.

[2]) Morawski l. c. 138.

[3]) Zob. Morawski l. c. str. 136.

Egzorta na zakończenie roku szkolnego.

Najmilsi moi! nie tylko, jako przy mojej bytności, ale teraz daleko więcej w niebytności mojej z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie. (Fil. 2, 12).

Wartko jak fale górskiego potoku płyną dni za dniami, lata za za latami i giną w morzu niezgłębionej przeszłości. I życie wasze tak szybko bieży. Niedawno przybyliście do szkoły, zdaje się, że wczoraj dopiero rozpoczynaliście rok szkolny, a tu już dzisiaj ostatni dzień tego roku. Dzisiaj za małą chwilę macie opuścić ten przybytek wiedzy i rozjechać się do ojczystych domów waszych. Lecz czyż podobna, aby w waszych sercach młodzieńczych nie zadrżała struna wdzięczności, czyż podobna, abyście odjechali nie podziękowawszy Stwórcy za tyle dobrodziejstw z ręki Jego otrzymanych? Mamże wam je wyliczać, aby was do wdzięczności zachęcić?

Jak trudno gwiazdy na niebios stropie policzyć, jak trudno piasek na wybrzeżu morskiem porachować, albo krople w morzu, tak trudno policzyć wszystkie dary Boże w tym roku otrzymane. *Cóż masz, czegoś nie otrzymał?* powiada św. Paweł Apostoł. (Kor. 4. 7). Tak! Wszystkie dary wieczne i doczesne masz od Pana zastępów. Przybyło tu wraz z tobą do szkoły wielu rówieśników, co rokowali świetne nadzieje na przyszłość, a oto śmierć okrutna położyła kres ich życiu. Ciebie Bóg zachował aż do tej chwili.—Wielu było w tym roku chorych, opuszczonych, zgłodniałych, dobijających się ciężką pracą utrzymania — tobie Bóg błogosławił w życiu, zdrowiu, powodzeniu, nauce. Ilu to upadło, zginęło dla nieba—ciebie jakoś cudownie trzymała prawica Boża, ciebie prowadził Anioł Boży, ciebie wiedli drogą cnoty zacni przełożeni! A któż wyliczy te nauki rozmaite, któremi zbogacałeś twój rozum, te wzniosłe cnoty, któremi upiększałeś twe serce, te łaski niebieskie, któreś czerpał w Sakramentach św., we Mszy św., w modlitwie? Wobec tylu łask i dobrodziejstw, trudno, aby wasze serca pozostały nieczułe, abyście się nie poczuwali do szczerej i tkliwej względem Boga wdzięczności. O! tak! „*Grati estote*“! Wdzięcznymi bądźcie— i dzisiaj przy Mszy św. dziękujcie Panu za wszystko! Pełni świętego zapału powtarzajcie gorąco za kapłanem słowa Prefacyi: „*Prawdziwie słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą Tobie Panie dzisiaj składać dzięki*“; śpiewajcie całą piersią i duszą hymn dziękczynny: *Te Deum laudamus*, Ciebie Boże chwalimy.

Dalej podziękę złóżcie i waszym przełożonym, którzy z zaparciem pracowali nad wykształceniem waszego rozumu i uszlachetnieniem ser-

ca. Okażcie im swą wdzięczność tkliwą i gorącą modlitwą, zachowajcie ich we wdzięcznej pamięci na zawsze!

Lecz oto za kilka chwil macie opuścić ten zakład i wyjść z pod opieki naszej. Ta okoliczność napełnią serce moje obawą i smutkiem. Obawiam się, że może który z was nie wytrwa w dobrem, przykładnem życiu, które zaczął, może da się uwieść złym towarzyszom, od których się roji na świecie, może zaniedba pobożność i pójdzie drogą występku. Ta uwaga nasunęła mi myśl podać wam kilka upomnień i przestróg na wakacye, jako dowód tej miłości, którą żywię do was i zawsze żywić będę.

* * *

Pierwsze upomnienie, które wam podaję, jest to gorąca prośba do was, abyście się z całą usilnością starali wytrwać w dobrem. Jestem przekonany, że wszyscy w łasce Bożej jesteście—wszak niedawno byliście do Spowiedzi i Komunii św.! Dusze przeto wasze czyste, święte, niewinne. Zachowajcież je i wśród wakacyi w tej niewinności! Ku temu niech wam służy modlitwa. Nie zaniedbujcie jej nigdy, ani rano ani wieczorem, zwyciężajcie w tym względzie opieszałość i pokusy ducha złego; zwykłą to jest bowiem sztuczką szatańską: skusić ucznia, aby choć kilka razy zaniedbał modlitwę; powoli zaniedba ją całkiem. Pamiętajcie dobrze, że kto się modli, ten się zbawi, kto się nie modli, sam sobie wyrok potępienia napisał. Modlitwa to najpiękniejsze i najmilsze zajęcie Świętych— to klucz do raju, jak ją św. Augustyn nazywa; niechże będzie i waszem najmilszem zajęciem w czasie wakacyjnym!

A gdy mię spytacie, do kogo najbardziej macie się modlić we wakacye, to wam odpowiem, jak zawsze: do Najśw. Panny. Tyle was razy zachęcałem do czci Matki Boskiej w ciągu roku, trudno, abym wam i na wakacye nie przypomniał tego miłego obowiązku. Wytrwajcież tedy w nabożeństwie i czci ku Niej! Bądźcie kochającemi Ją dziećmi, jak Święci Pańscy: Alojzy, Stanisław Kostka, Filip Nereusz, Józef Kalasanty i inni. Bądźcie czule nabożnymi do Niej, a nie splamicie nigdy duszy waszej grzechem. Jakby to ładnie było, jaką to radość sprawilibyście tej Matce niebieskiej, gdybyście wśród wakacyj we większe uroczystości przystępowali dla Jej uczczenia do Komunii św.! Czyńcie tak moi drodzy uczniowie! Nadto codziennie odmawiajcie po 3 Zdrowaś Marya z westchnieniem: „O Matko najdroższa, zachowaj mię od grzechu śmiertelnego"!— Często, a nawet codziennie, odmawiajcie koronkę. Przed udaniem się na spoczynek ucałujcie jej obrazek z prośbą o błogosławieństwo. Ona was jakby za rękę poprowadzi

do nieba, zachowa od grzechu, będzie błogosławiła w te dni wypoczynku i wytchnienia.

Drugie upomnienie, które wam daję na drogę do domu, dotyczy święcenia dni świętych. Nie zapominajcie nigdy, że jest jeden dzień w tygodniu, który wyłącznie służbie Bożej poświęcić należy a nie rozrywkom i zabawom światowym, jak to wielu ludzi sądzi i czyni. Bardzoby to więc źle świadczyło o tobie, mój drogi, gdybyś w wakacye opuszczał Mszę św. niedzielną. Jakże wielki smutek sprawiłbyś rodzicom, którzy tyle nadzieji w tobie pokładają! Ileż złego przykładu, zgorszenia, dałbyś towarzyszom lat dziecinnych, którzy na ciebie patrzą i wzór z ciebie biorą! Nie czyń tego, ale przeciwnie bądź pilnym w słuchaniu Mszy św. i słowa Bożego. Nie daj się nikomu odciągnąć od kościoła. Niech poznają rodzice, że w twojem sercu tkwi tasama pobożność i wiara, którą oni zasiali za młodszych lat twoich, a nawet jeszcze większa—niech poznają twoi koledzy i całe otoczenie, że prawdziwa nauka prowadzi do Boga, do cnoty, do świętości.

Nie potrzebuję wam przypominać, jak się macie zachować w kościele. Wszakże to przybytek Pański, mieszkanie Jezusa Chrystusa. Tu On się codziennie ofiaruje Ojcu niebieskiemu w bezkrwawej Ofierze, tu odpuszcza skruszonemu grzesznikowi winy, tu się podaje jako pokarm duchowny w Komunii św., tu rozdziela wszelakie łaski. To już samo powinno was napełnić czcią i uszanowaniem dla miejsca świętego. Nadto i ten wzgląd, żeby nikogo nie zgorszyć, owszem dać przykład dobry wszystkim, którzy na was patrzą, silnie za tem przemawia, abyście się z należytem skupieniem, powagą, pobożnością zachowali na miejscu świętem.

Wreszcie przestrzegam was bardzo przed złemi towarzystwami i czytaniem książek i pism bezbożnych, do czego na wakacyach możecie mieć mnóstwo sposobności. Powiada Mędrzec Pański: *Kto chodzi z mądrym, mądrym będzie* (Prov. 13, 20), a my z całą słusznością możemy dodać: „*kto chodzi ze złym, złym będzie*“, — bo z jakim się kto wdaje, takim się staje. Jeśli będziesz chodził, rozmawiał, przestawał z nieskromnym, nieobyczajnym, nieumiarkowanym towarzyszem, to się staniesz takim jak on: nieskromnym, nieumiarkowanym, jeśli czytał będziesz książki i pisma, które otwarcie lub skrycie zaczepiają prawdy wiary św., które wyszydzają cnotę, upiększają występki, to się przejmiesz ich zasadami, jeśli będziesz wchodził w towarzystwa złe, nieskromne, stracisz cnotę niewinności, czystości — bo inaczej nie miałoby siły i wartości wiekami uświęcone przysłowie łacińskie: Verba movent, exempla trahunt.

To też, jeśli wam droga wiara św., jeśli sobie wysoko cenicie cnotę i stan łaski, w którym obecnie jesteście, unikajcie złych towarzyszów, nie zawierajcie przyjaźni z niedobrymi, nie zbliżajcie się do niewolników szatana, którzy się starać będą—szczególnie na wakacyach wciągnąć was między siebie i uwikłać siecią występku, z którego tak trudne, tak ciężkie powstanie. Nadto nie bierzcie do ręki złej książki lub pisma zatrutego jadem grzechowym, niewiarą, nienawiścią względem Kościoła, Boga, religii. Aby te moje słowa, te moje upomnienia, płynące z serca, z przekonania, z miłości i dla waszego dobra, miały jeszcze większą siłę i znaczenie, to je popieram słowy Bożemi, bo słowy Apostoła św. Pawła: „*A powiadamy wam bracia w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, iżbyście się odłączyli od każdego brata nieporządnie chodzącego*". (II. Tess. 3, 6.)

Mój Boże! gdyby to wszyscy uczniowie szli za temi wskazówkami, jakie im się corocznie podaje na wakacye, jakże mile, jakże cnotliwie, po Bożemu spędziliby ten czas wytchnienia, z jakąż radością wracaliby do pracy po wakacyach, jakżeby obficie Bóg im błogosławił!

Wy takimi bądźcie moji drodzy, wy idźcie za naszą radą! Wszak wiecie, że ona z serca i miłości ku wam płynie. Słuchajcie, co mówi Duch św.: „*Kto mądry jest, slucha rady*" (Prov. 12, 15.) „*Synu bez porady nic nie czyń, a po uczynku nie będziesz żałował*". (Eccl. 32, 24.).

Pilnujcież tedy modlitwy, pilnujcie kościoła wśród wakacyj, unikajcie zepsutych i złych towarzyszów, nie czytajcie pism bezbożnych. Pamiętajcie o tem, że choć nas tam braknie, choć nie będzie nad wami czuwało oko przełożonego, to jednak nie braknie Boga; oko Boga Wszechmocnego zawsze otwarte, nigdy nie zmrożone, będzie patrzyło na was, będzie czuwało nad wami. Bójcie się Pana i nie czyńcie nic takiego, coby Go obrazić, zasmucić mogło.

Tem upomnieniem kończę i życzę wam z serca jak niegdyś stary Tobiasz życzył synowi: „*Jedźcie szczęśliwie, a Bóg niech będzie na waszej drodze, a Anioł Jego niech wam towarzyszy*"! (Tob. 5, 21). AMEN. *K.*

WIĄZANKA MYŚLI DO EGZORT O CNOCIE CZYSTOŚCI.

Niewątpliwie najtrudniejszą jest rzeczą na ten temat i o tym przedmiocie mówić nie tylko do młodzieży, ale w ogóle publicznie z ambony. A jednak obawiać się słusznie należy, by pomijaniem lub

zbywaniem ogólnikowem nie pomagać rozwielmożnianiu się tych strasznych w skutki grzechów. Jakiej metody się trzymać, pragnąc w serca słuchaczy wszczepiać miłość dla anielskiej czystości i rozbudzać pragnienie chrześcijańskiego dziewictwa—jakich wyrazów i barw używać, by ich od przeciwnych tej cnocie powstrzymać grzechów, tego pouczyć może tylko długa duszpasterska praktyka i wzory świątobliwych ascetów i kaznodziei, którzy z pożytkiem dusz o tej materyi pisali lub prawili. Czytelnikom naszym szczególniej w tym względzie zalecić możemy: Ks. A. Dossa T. J. „*Perła cnót*“, w przekładzie O. Arndta (Kraków, Gebethner), a zaznajomić nadto w podanych tu uwagach pragniemy z praktyką—jakiej starzy katoliccy pedagogowie trzymali się dawniej, kiedy im w tej materyi przemawiać wypadło. Posługiwali się może za często wzorami odległej cywilizacyi greckiej i rzymskiej, czerpali z jej historyi swe przykłady — ale pamiętajmy, że to były czasy humanizmu; zresztą i w tej obfitości reminiscencyi pogańskich znajdują się prawdziwie piękne myśli.

Mówi gdzieś Cicero, że niewinne dusze płoną wstydem, skoro o niewinności rozmawiających słyszą. Wiedząc dobrze, że tę cnotę więcej nieraz zaleca stosowne milczenie aniżeli długie i rozwlekłe wywody, więcej czyny niż słowa, będzie staraniem naszem mówić tylko o tem, co się nam zda koniecznem i pożytecznem dla zachęcenia serc młodocianych do starania się o anielską cnotę.

Pomówmy wpierw o zaletach tej cnoty, następnie o sposobie jej nabycia i zachowania.

Cz. I. Jakże obszerną jest ta materya, o której chcę mówić; jakże niedostępną słowom i pojęciom naszym! Piękność i chwałę cnoty czystości kto godnie opisze, kto należycie pojmie? Ona najcenniejszą niewinnej duszy ozdobą, najwierniejszym stróżem w zachowaniu przykazań Bożych i kościelnych; ona jedna podbija i zdobywa serca wszystkich ludzi a najwięcej tych, którzy jej nie posiadają. Na łożu śmierci ona nadzieją, w boleściach i utrapieniu duszy ona pociechą i ukojeniem, w słabości ona siłą; ona chlubą umarłych, bronią żyjących, zwycięstwem i palmą konających. Jest córką pokoju, przytułkiem i schroniskiem wiedzy i umiejętności Bożej, siedzibą cnót i chwalebnych czynów. Gdzie ona gości, cześć i sławę przynosi temu, który ją przyjmuje. Bezpieczeństwo całego państwa, obrona świętej wiary, życie wedle praw Bożych, poszanowanie dla dziewic, umartwienie namiętności, sława dobrego imienia w późne wieki i gruntowna cnota—są stałemi towarzyszkami czystości.

O wielka perło cnót, drogowskazie życiowej pielgrzymki i nauczycielko wszelakiej cnoty, jakoż cię godnie wysławić mogę? Tyś jedna

Bogą na ziemię sprowadziła i ukryła w przeczystem łonie dziewiczem, tyś Go pierwsza Narodzonego oglądała, pieściła i tuliła w głodzie i pragnieniu, zimnie i skwarze, tyś przy Nim wytrwała na Golgocie, gdy uczniowie Go odstąpili; tobie Niepokalana Boża Rodzicielka przekazaną została usty umierającego Boga-Człowieka, tyś jedna spoczywała na piersi Boskiego Zbawiciela.

Jako morze nieprzebraną jest chwała dziewictwa, które upadły ród ludzki podźwignęło na nowo i uszlachetniło. Jakieżto bowiem liczne zastępy poszły w ślady Niewinnego Baranka i Niepokalanej Matki Jego! Zaiste! niemasz dobitniejszego znaku Bożego początku naszej św. wiary nad wielkie ono prawo, które nietylko piętnuje mianem występku przeciwne cnocie anielskiej czyny, lecz każdą nawet myśl i każdy zamiar, z anielską cnotą nie licujący, potępia.

Chcesz lepiej poznać jakąś rzecz i jej cenę, staw obok niej inną, zostającą z nią w zupełnej sprzeczności, a wnet wartość jednej i nicość drugiej w jasnem ujrzysz świetle. Patrz tedy, jak haniebnym występkiem jest bezwstyd i wszelka lubieżność, abyś cenę czystości doskonałej poznał. Wszak sami rozpustnicy najwięcej wstydzą się rozpusty swojej, szukają kryjówek i nor podziemnych, w którychby zwierzęcym chuciom dogodzić mogli i łatwiej zapomnieć o tem, że są stworzeni na obraz i podobieństwo Boże!

Co Bóg sądzi o tym grzechu, niech nam powiedzą kary, któremi go piętnował. O mieście Sichem czytamy, że zniszczone zostało dla wszetecznego życia jednego ze swoich mieszkańców. Za ten występek spalił Bóg ogniem i siarką Sodomę i Gomorhę wraz z sąsiedniemi miastami, srodze pokarał Izraelitów, wytępił niemal cały ród Benjamitów, wodami zalał całą ziemię i zgładził wszystkich ludzi z ziemi prócz Noego i rodziny jego w korabiu uratowanej.

Lecz nie chcę ciebie, młodzieży, straszyć straszliwymi wyrokami i karami Bożemi, nie będę mówił o tem, czem jest rozpustny człowiek przed Bogiem i całym uczciwym światem, nie wspomnę o obrzydliwych chorobach i rozkładaniu się za życia ciała ludzi nieczystych, bo te owoce lubieżności są postrachem już same z siebie. Ostrzedz ciebie pragnę przed piekielnym wężem, który przebiegle wkrada się do serca i osłania niecne swe czyny blichtrem niewinności. Słuchaj i rozważ dobrze, co powiem. Jesteśmy ludźmi zmysłowymi, więc działa na nas zmysłowa, zewnętrzna piękność. Zaczyna się od upodobania, potem przychodzi miłość zmysłowa, która potrafi owładnąć zupełnie sercem nietylko młodzieńca, ale i najrozumniejszego człowieka, obiecując zrazu szczęście i słodycze a przynosząc w końcu gorycz i utrapienie. Miłość zmysłowa nietylko tych opanowuje, którzy w rozpuście toną, lecz często podbija też

serca, które od lubieżnych myśli, słów i uczynków trzymać się chcą zdaleka. Tamci są skończonymi zbrodniarzami na duszy, lecz i ci ostatni nie są od grzechu dalecy. Choćby i statecznie tej namiętności stawiali opór, przecież żyją wiecznie w niepokoju i trwodze, objawiają boleść rozkochanego serca w westchnieniach i łzach, wyrażają je w wierszach i śpiewie, słowem są w stanie, który graniczy z waryactwem i od niego wiele się nie różni. Któż opisze, jakie duszne męki i cierpienia przechodzą wciąż ci nieszczęśliwi, miłostkom oddani ludzie! jak w swojem zaślepieniu i namiętnym szale nie baczą ani na Boga, ani na dobrą sławę, ani na godność stanu i imienia! jak ta słabość niezdolnymi ich czyni do każdego poważniejszego, pilności i bystrości wymagającego zajęcia! jak osłabia siły, spacza i psuje stałość charakteru, czyniąc ich ludźmi bez energii i hartu ducha! jak często zdolne umysły wskutek tej choroby zostają ludźmi w społeczeństwie nieużytecznymi i ci, co olbrzymami stać się mogli, gdyż zdolnymi byli do „najwyższych lotów", pełzają stale po ziemi i pozostają karłami!

Dawid i Salomon, królowie, dają swojem życiem przykład i przestrogę, jak pod wpływem tej namiętności odmienia się zupełnie postępowanie człowieka. I tak Dawid, niegdyś król łagodny i ludzki, uległszy miłostkom, staje się okrutnikiem i na śmierć skazuje Uryasza, męża niewiasty, którą umiłował, a swego najwierniejszego i wielce zasłużonego wojownika. Salomon poszedł dalej. Oddawszy się raz zmysłowej miłości, porzuca wiarę ojców swoich i wybranego narodu, którą sam przedtem rozszerzał i hołdy składa ciosanym bałwanom. Ten, który wszystkich ludzi przechodził mądrością, upada w bezgraniczną głupotę.

O haniebna niewolo, któż tobą dosyć pogardzić zdoła! Jako pająk, ułowiwszy w swe sieci muchę, ssie ją do ostatniej kropelki, tak ty służalców swoich wyniszczasz na ciele i duszy, odzierasz z wszelkich zalet umysłu i serca, hańbiąc ich w tyrański sposób. Zdarza się to nieraz, że ludzie wysokiego rodu wpadają w sidła zwyczajnej, nizkiego pochodzenia kobiety, której ani bogactwo ani ujmująca postać nie zalecają, i stają się jej najuleglejszymi niewolnikami, którymi ona do woli i według najdziwaczniejszych kaprysów rozporządza. Młodzieńcze! i ty chciałbyś służyć w tej twardej, ohydnej niewoli? Czyż nie jest ci milszą wolność życia spokojnego i niekrępowanego ludzką tyranią? Jeśli masz zdrowy umysł, bez wątpienia obierzesz pierwsze, lecz radzę ci szczerze: nie ufaj zbytnie własnym siłom. Nie jesteś potężniejszym nad onego króla, który tak nisko upadł, iż mu, według świadectwa Ezdrasza i Józefa, historyków, prosta niewolnica koronę z głowy zrywała i w złości wymierzała policzki, bijąc go ręką po twarzy.

Nie myśl, żeś świętszy nad onego biskupa z Fundi. A wszakże i jego serce dało się na pewien czas uwikłać w miłostki. A kiedy już do tego przyszło, że biskup dotknął się ręką ramienia dziewicy, która krewną jego była, miał djabeł (tak pisze św. Grzegorz, Ojciec Kościoła,) ztąd większą uciechę, niż gdyby był zburzył kilka miast lub prowincyi. I ty, młodzieńcze, chciałbyś własnym kosztem przysporzyć djabłu tej radości? Dla zmysłowej, brudnej miłości miałbyś narażać duszę na wieczne cierpienia, których przedsmak daje już ta podła niewola? Duszę twoją, tę cudowną świątynię Najśw. Trójcy, chciałbyś oszpecić pyłem, brudem i śmieciem? Nigdy, mówisz, przenigdy tak jej nie zohydzę! Bądźże wierny słowu wyrzeczonemu i imaj się natychmiast, dziś, teraz, zaraz—środka, który ci będzie ostoją i tarczą przed pociskami djabła, świata i własnego ciała. Chwyć się tego środka oburącz, tj. ceń czystość serca nad wszystko i niech ci nic zgoła trudnem się nie wydaje, gdy chodzi o nabycie niewinności. Wszak już pogański wieszcz pisze, że zbrodnią jest cenić więcej życie niż zachowanie czystości.

Mylisz się, sądząc, że do nabycia lilii niewinności wystarczy niedbała i w pewnych tylko czasach podejmowana walka. Czytaj, co robili Święci dla uratowania sukienki niewinności. Podziwiaj przykłady takich świętych jak Benedykt, który rzucał się w ciernistę zarośla dla stłumienia ognia pożądliwości, jak Bernard, który w tym samym celu do zimnego stawu się rzucił, jak Ewagryusz, który do studni wskoczył, by pokusie nie uledz. Inny Święty z taką siłą opierał się nawet we śnie nieczystej żądzy, iż mu żyła w piersiach pękła; jeszcze inny włożył rękę do ognia, jak długo cierpiał zmysłową podnietę; inni innych podobnych środków imali się, by od razu wyjść zwycięsko. Czytaj historyę, a dowiesz się z niej, iluto najrozumniejszych ludzi zdrowie i siły ciała na szwank narażało, by jeno czystymi zostali do śmierci. Mnóstwo też znajdziesz i na to dowodów, jak ceniono niegdyś tę cnotę i jak kosztowną ona jest perłą w oczach Bożych. Córkom Filipa, ucznia Chrystusa Pana, udzielił Bóg daru proroctwa dla ich dziewictwa. Św. Hieronim jest zdania, że Sybille w nagrodę za tę samą cnotę mogły czytać w przyszłości. Cnota czystości dodała dziewiczej Judycie odwagi i męstwa do pokonania Holofernesa w jego własnym obozie wśród sług i dworzan. Czystość nieskalana uratowała pustelnika Malchusa, kiedy, wyszedłszy z puszczy, miał być od Saracenów w niewolę wzięty i zabity—i wyjednała mu błogą śmierć w kole rodzinnem. Do opata Jana, wsławionego darem proroctwa i cudów, przyprowadzono razu pewnego człowieka opętanego, którego świątobliwy opat w żaden sposób od dyabła uwolnić nie mógł. Był tam przypadkiem obecny ja-

kiś nieznany człowiek, ktory, pomodliwszy się nad nieszczęśliwym, wnet go oswobodził. Począł tedy badać opat nieznajomego i wnet się dowiedział, że mąż ów już 11 lat był z żoną w zupełnej wstrzemięźliwości. Otrzymał też z nieba odpowiedź, że ta nadzwyczajna czystość zmusiła do ucieczki przeklętego czarta.

Wiadomo powszechnie, jak u Rzymian czczono Westalki, czyli dziewice na służbę Bożą oddane. Konsulowie, a nawet cesarze, w tryumfalnym pochodzie na złocistych wozach po zwycięstwie jadąc, zbaczali z drogi i zginali oznaki swej godności ku ziemi, ilekroć spotkali w drodze Westalkę.—Maryusz nie cierpiał w swem wojsku rozpustnych żołnierzy. Kapłani „dobrej bogini" musieli być ludźmi bez zmazy, również niewiasty służące Dyanie. Owszem, nawet ci, którzy zbierali kadzidło dla bogów, obowiązani byli prawem do zachowania wstrzemięźliwości. Na czele praw starożytnych państw było jedno zalecające czystość wraz z nakazem zbliżania się do bogów li tylko z czystem sercem. Cycero, tłómacząc one prawa, zaznacza wyraźnie, że mowa tam była nietylko o cielesnej lecz także o duchowej czystości.

Pominę to, że umysł wstrzemięźliwy i czysty najzdolniejszym jest do nabycia wszelakich umiejętności. Wiemy z historyi, że tragik Dyogenes oraz w nowszych czasach Henryk, syn króla Jana portugalskiego, i Leibnitz, matematyk i astronom, nie zawierali związków małżeńskich, aby im one nie przeszkadzały w nauce, tępiąc bystrość umysłu. Któż nie wie, jak wielce denerwują cielesne rozkosze? Wiedzieli o tem słynni szermierze, zapaśnicy i gladyatorzy rzymscy, dlatego w czasach, kiedy występować mieli w zawodowej walce, wstrzymywali się od wszystkiego, coby ich siły osłabiać mogło, najwięcej zaś strzegli się występku czystości przeciwnego. (*C. d. n.*)

O Towarzystwie wzajemnej pomocy kapłanów.

Od dziesięciu już lat istnieje w Galicyi nader pożyteczne Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów z organizacyą dyecezalną i z Wydziałem centralnym we Lwowie. Ostatnie sprawozdanie Wydziału pozwala rozpatrzyć się bliżej w działalności Towarzystwa, co tem chętniej czynimy, bo temsamem zyskujemy sposobność wyjaśnienia kwestyi tym P. T. Współbraciom, którzy nas o to listownie zapytywali.

W dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej wielu księży trzyma się na uboczu od Towarzystwa wspomnianego, a natomiast zabezpieczają w różnych przedsiębiorstwach asekuracyjnych kapitał pośmiertny dla spad-

kobierców lub rentę dożywotnią dla siebie. Zkąd to pochodzi? Przedewszystkiem z wygórowanej ostrożności. Lękano się, że po kilku latach fundusze zebrane rozejdą się na cele dobroczynne ze szkodą członków zwyczajnych, a obawy te znajdywały mimowolne podsycenie w niektórych artykułach [1]), wzywających Wydział do budowania we Lwowie „domu kapłanów", połączonego z resursą, czytelnią, biblioteką, mieszkaniami dla katechetów lwowskich i dla księży przyjezdnych. „Wszystko to piękne, mówiono, ale niechże fundusze złożą ci, którzy tego potrzebują; po co mamy zaprzepaszczać w tem nasze wkładki?" Uwagom tym nie możnaby odmówić racyi, gdyby Wydział istotnie wkładki członków zwyczajnych w ten sposób zużytkowywał, ale na szczęście tak nie jest. W ubiegłem dziesięcioleciu dał wprawdzie Wydział centralny 3.919 k. 38 h. na sanatoryum dla księży w Worochcie, 240 k. towarzystwu organistów a 200 k. na koszta pamiętnika II. wiecu katechetów, ale stósownie do statutu nie naruszył wcale wkładek członków zwyczajnych a użył jedynie — i to za zgodą Zgromadzenia Delegatów z wszystkich dyecezyj — części wkładek dobrodziejów i członków wspierających. Doświadczenie zatem i statut uspokajają wszelkie obawy tego rodzaju.

„Nie warto należeć", mówią drudzy, „bo Walne Zgromadzenia bywają zawsze w Galicyi wschodniej i to w takiej porze, że delegaci zachodni wskutek zajęć obowiązkowych (n. p. katecheci) nie mogą w nich brać udziału". Przyznajemy, że zarzut ten nie jest wzięty z powietrza, ale równocześnie przypominamy, że Walne Zgromadzenie oświadczyło już chęć zbierania się kolejno w coraz to innej rezydencyi biskupiej, jeśli oczywiście więcej księży z zachodniej Galicyi przystąpi do Towarzystwa, bo trudno odbywać zjazdy tam, gdzie członków mało.

„Chcę mieć pewną rentę, a tej mi Towarzystwo nie gwarantuje" mówią inni, trwożąc się postanowieniem statutu, że Delegaci orzekają o tem, czy członek zapomogi potrzebuje. Bączyć jednak należy, że delegatami są nasi Współbracia, którzy nam z pewnością nie chcą zrobić krzywdy, a co ważniejsza, że *nie wszystko* zawisło od delegatów. Już po 5ciu latach należenia do Towarzystwa *należy się* członkowi w razie niezdolności do pracy zapomoga czasowa lub nawet stała (coroczna) i to mniej więcej 39% od włożonej kwoty; w każdym następnym roku prawo to wzrasta o $^1/_4$%. Delegaci mogą jedynie o $^1/_3$ część powiększyć lub zniżyć tę kwotę według potrzeby, ale znieść tego pra-

[1]) Świeżo np. w Gazecie Kościelnej str. 107 i t. d. p. t. „Jeszcze w naszej sprawie".

wa nie mogą. W najgorszym nawet wypadku otrzyma członek znacznie więcej rocznie niż w jakimkolwiek innem stowarzyszeniu asekuracyjnem!

W jaki sposób Towarzystwo może płacić więcej niż zwykłe przedsiębiorstwa asekuracyjne? Z wielu powodów. Przedewszystkiem nie wypłaca Towarzystwo żadnych kapitałów po śmierci członków, przez co odpada wszelkie ryzyko. Dla księży rzecz to obojętna, bo wiadomo że spadki po księżach rzadko rodzina umie dobrze użyć. Z drugiej strony Towarzystwo oszczędza wiele na podatkach i na administracyi, która kosztuje śmiesznie mało. To też z matematyczną pewnością obliczyć można, że Towarzystwo nietylko jest w stanie wypłacać zapomogi stałe (dotąd wypłaciło 4 księżom 759 k. 33 h.) ale i zapomogi doraźne w razie choroby lub innego nieszczęścia (dotąd wypłaciło 27 księżom 2514 k. 84 h.), czego żadne zwyczajne przedsiębiorstwa nie czynią.

Ufamy tedy, że *wszyscy P. T. Współbracia* przystąpią rychło do tego Towarzystwa, które małych ofiar wymaga a zabezpiecza starość spokojną i ratunek w chorobie. Zamiast składać grosz w kasach, co budzi łatwo auri sacram famem i zazdrość u bliźnich, lepiej obracajmy go zaraz na sprawy Boże, poprzestając na wkładaniu każdego roku 102 k. (tj. 10 udziałów i 2 k. na fundusz zapomogowy) do kasy Towarzystwa, czyli po 8 k. 50 hal. miesięcznie. Po 10ciu latach otrzymać można za to zapomogi rocznej około 400 k., po 20 latach 900 k., po 30 latach około 1500 k. Mniej jak 5 udziałów rocznie (52 k.) nie radzimy wpłacać, bo wówczas i zapomoga nie może być wydatną. W czasach dzisiejszych, kiedy zanosi się na większy ucisk religijny, więc może i na wstrzymanie kiedyś kongruy, samopomoc tego rodzaju jest prostą koniecznością; oby tedy jak najrychlej wszyscy Współbracia zjednoczyli się w Towarzystwie wspomnianem!

Z LITURGIKI.

Kilka kwestyi jubileuszowych.

Św. Alfons ma w swej Theol. mor. lib. V. tract. IV. de poenit. n. 537. kilka kwestyi o jubileuszu, które tu podamy:

1. Si confessio in jubilaeo fuerit culpabiliter nulla, non absolvuntur censurae et peccata reservata. Tak samo probabilius rzecz się ma, si confessio fuerit inculpabiliter nulla et bona fide facta.

2. Kto został rozgrzeszony ze względu na jubileusz z zastrzeżonych grzechów i cenzur, a następnie zmieniwszy swój pierwotny zamiar, nie dopełnił warunków przepisanych do uzyskania jubileuszowego odpustu, grzeszy wprawdzie (czy ciężko, nie ma zgody pomiędzy teo-

logami) ale w rezerwaty, od których został rozgrzeszony, na nowo nie wpada.

3. Kto zapomniał wyznać na ważnej spowiedzi jubileuszowej grzechu zastrzeżonego, wolny jest od rezerwatu (indirecte) i nawet po jubileuszu od rezerwatu tego przez każdego spowiednika może być (directe) rozgrzeszony.

Również: Kto na spowiedzi jubileuszowej tylko formalnie zupełnie (formalis integritas) się spowiada i dla materyalnego uzupełnienia jeszcze spowiedź ma odprawić, tego może spowiednik natychmiast rozgrzeszyć od rezerwatów, a na tej drugiej spowiedzi, chociażby było już po jubileuszu, może go rozgrzeszyć probabilius nawet od tych rezerwatów, które zostały popełnione już po jubileuszu, „quia pro eo perseverat adhuc idem favor facultatum“. *Ks. Dr. Wł. Mysor.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W Num. 7. „Dwutygodnika“ z b. r. str. 192. umieszczono następujące pytanie: Nowożeniec żąda od proboszcza równocześnie trzech swoich metryk urodzenia, a mianowicie: a) dla proboszcza swej narzeczonej w innej parafii celem głoszenia zapowiedzi, b) do podania o dyspenzę od przeszkody małżeńskiej cywilnej i c) do prośby o uznanie go pełnoletnim. Czy więc proboszcz wydawszy temu narzeczonemu „jednę zwykłą metrykę chrztu“ ma go odesłać do c. k. notaryatu celem sporządzenia z tej metryki kilku legalnych kopii — czy też ma mu wydać duplikat, tryplikat i t. d. tej metryki? na jakich stemplach? i za jaką taksę?

W tej kwestyi można zwrócić uwagę na okoliczność, iż niepotrzebnie wydawałoby się aż trzy metryki z niemałym dlą interesowanego wydatkiem. Wystarczy zupełnie jedna metryka.

Nowożeniec bowiem musi przedewszystkiem postarać się o dekret upełnoletnienia u władzy opiekuńczej (sąd) i do tego podania musi być załączona metryka chrztu, którą sąd zwróci wraz z dekretem upełnoletnienía. Do prośby o dyspenzę od przeszkody cywilnej nie potrzeba metryki przedkładać, bo w załączonym dekrecie upełnoletnienia znajdzie polityczna władza wszystkie daty potrzebne. Chociażby zresztą i metrykę chrztu załączono, władza polityczna, udzielając dyspenzy, zwróci takową. Gdy to wszystko już uzyskano i załatwiono, wtenczas dopiero może się nowożeniec zwrócić do proboszcza z prośbą o głoszenie zapowiedzi. Proboszczowi narzeczonej musi się wykazać metryką chrztu, proboszcz zaś po wypisaniu w swych księgach zapowiedzi tych szczegółów z metryki narzeczonego, które mu są potrzebne, powinien zwrócić metrykę, gdyż metryka chrztu ani według prawa kościelnego ani według ustaw świeckich nie należy do tych aktów, które mają pozostać w archiwum parafialnem, co więcej nie ma proboszcz żadnego obowiązku w księgach zapowiedzi lub zaślu-

bionych przytaczać pomiędzy dokumentami i metryki chrztu;[1]) powiedzieliśmy nie ma obowiązku, bo przezorność wymaga, aby i metrykę chrztu wymienić, mianowicie: który urząd parafialny ją wydał, kiedy i pod jaką liczbą.

Sprawa duplikatów czy tryplikatów metrykalnych tak się przedstawia, iż do wydania duplikatu itd. potrzeba pozwolenia namiestnic twa, a na prośbie stempla za 1 koronę. Na duplikacie zaś ma być u góry napisane: Duplikat wydany na mocy pozwolenia Wys. c. k. Nam. w N. dnia..... L..... i stempel za 2 korony. To samo odnosi się do tryplikatu i t. d. [2])

Lecz aby strony na koszta nie narażać, lepiej jest tak sobie postąpić: Sporządzić dosłowną kopię metryki na blankiecie opatrzonym stemplem za 1 koronę i udać się do sądu, aby tam potwierdzono, iż kopia jest równobrzmiąca z oryginałem—nie potrzeba zaś udawać się do notaryusza, bo tam wydatki wielkie.

O taksach za wydanie metryk nie wiele da się powiedzieć; józefiński patent stułowy z dnia 1go lipca 1785. pozwala za metrykę brać od osób stanu miejskiego 20 kr. m. k. a od osób stanu wyższego 40 kr. m. k.—Zwyczaj jednak powszechny pozwala brać 2 korony i więcej; za duplikaty czy tryplikaty nic pobierać nie wypada.

Ks. Dr. Władysław Mysor.

Ze Związku Katechetów.

Koło tarnowskie odbyło regularne posiedzenia w marcu, kwietniu, maju i czerwcu i omawiało na nich sprawy lokalne. Zakończyło również dyskussyę nad projektowanym przez *Koło lwowskie* regulaminem ćwiczeń religijnych [3]) i oświadczyło się za następującemi zmianami:

(Do p. 11). Zdanie: „Czas przystępowania do tych Sakramentów, jak ewentualnie do Sakr. Bierzmowania ma prawo i obowiązek oznaczać sam katecheta, a uwzględniać przytem powinien“ zakończyć słowy: „*plan nauki religii, który przeznacza dla IV. roku nauki przygotowanie do I. Spowiedzi, a dla V. roku nauki przyg. do I. Komunii św.*“ —

Do punktu tego należałoby jeszcze dodać: „*W dzień I. Komunii św. cały zakład powinien wziąść udział w nabożeństwie*“.

Punkty 12, 13 i 15 przyjęto bez zmiany.

---

[1]) Cfr. Kutschker, Eherecht, IV. Band. S. 658 f.

[2]) Nie możemy znaleść odnośnego rozporządzenia Ministerstwa spraw wewn., dlatego prosimy o podanie jego brzmienia i daty, gdyby który z P. T. Czytelników „Dwutygodnika“ był w posiadaniu rzeczonego rozporządzenia.

[3]) Zob. Dwut. katech. z r. 1900. str. 68, 93 i t. d. gdzie jest tekst regulaminu i uwagi do pierwszych 10. punktów.

Przy p. 14. oświadczono się za wyraźnem wymienieniem Sodalicyi Maryańskiej w poczcie bractw szkolnych.

Przy p. 16. po słowach: „kazaniem na tle życia i cnót św. Patrona“ uchwalono dodać w nawiasie: *„o ile możności przez innego kaznodzieję“*. Natomiast oświadczono się za *skreśleniem* zdania: „Katecheta powinien postarać się o uzyskanie odpustu zupełnego tak na ten dzień, jak dla Komunii rekolekcyjnej“, bo jest to raczej rzeczą Związku Katechetów.

Po słowach „stosownej deklamacyi“ wypada dodać *„w szkole“*.

Początek p. 17. lepiej wyrazić w tej formie: „Uczniowie katoliccy, którzy prywatnie *zgłaszają się* do egzaminów półrocznych..., a zakończyć zdaniem: „Bez takiego świadectwa *nie będą dopuszczeni do egzaminu“*.

Uchwalono też *dodać* jeden punkt w następującem brzmieniu: 18. „Dzieci nowowstępujące do szkoły powinny nietylko kierownikowi szkoły ale i katechecie przedłożyć metrykę chrztu celem stwierdzienia, czy dziecko może być uważane za chrześcijańskie i dopuszczone do Sakramentów Św.“

Oprócz tego możnaby dodać jeszcze: p. 19. „Poradną jest rzeczą, aby katecheta notował sobie dzień imienin każdego dziecka i zachęcał do Spowiedzi i Komunii św. w dzień imienin dziecka, co ono stwierdzi przedłożeniem karteczki przez spowiednika podpisanej“.

Zastanawiano się nad sprawą rekolekcyj tegorocznych dla katechetów i ze względu na odmowną uchwałę *Koła lwowskiego* (z dnia 24 maja) zgodzono się urządzić je dla Galicyi zachodniej w Nowym Sączu lub w Tuchowie, rozpoczynając wieczorem 25 sierpnia tak, by 29 sierpnia można na czas zdążyć do szkoły. Przeprowadzenie bliższych kroków zdano na redakcyę *Dwutygodnika katechetycznego.*

W sprawie odpustu jubileuszowego uchwalono prosić Najprzewielebniejszy Ordynaryat miejscowy 1) o dyspenzę, by młodzież jedną procesyą publiczną do czterech kościołów mogła zadosyćuczynić warunkom jubileuszu, 2) o wyjednanie u c. k. Rady Szk. Krajowej dnia wolnego od nauki w tym celu i zarządzenia, by nauczyciele objęli nadzór nad młodzieżą szkolną podczas procesyi.—

Recenzye.

Kazania na uroczystości i święta Najświętszej Panny Maryi. Część pierwsza i druga. Napisał X. Dr. Józef Pelczar. Wydanie drugie przejrzane i pomnożone.

Przez długi czas był w naszej literaturze kościelnej wielki brak obszerniejszego zbioru kazań o Matce Najświętszej, a brak ten tem więcej odczuwać się dawał, im częściej potrzeba było przemawiać na cześć Królowej niebios, szczególniej w miesiącu Jej czci poświęconym.

W tym celu pojawiło się w języku polskim wiele czytanek o Matce Najświętszej; w tym celu również wydał ś. p. X. Dr. A. Kre-

chowiecki swe dwutomowe dzieło „Marya“, odznaczające się pięknością stylu i głębokością poglądów. Potrzeba jednak dłuższego czasu na przygotowanie, aby z tej pracy mógł kaznodzieja skorzystać.

Zacytowane na wstępie dzieło X. Dr. Józefa Pelczara, obecnie Biskupa przemyskiego, wielkiego czciciela Maryi i miejsc u nas w Polsce Jej cudami słynących, zajęło w literaturze naszej, w dziale Mariologii, poczestne miejsce i oddało ważne usługi niejednemu już kapłanowi. — Część pierwsza zawiera 27 kazań na główne święta Maryi Panny, nieraz po cztery temata na jednę uroczystość. — Druga część podaje 19 kazań na drugorzędne święta Maryi, między któremi znajduje się kazanie na rozpoczęcie nabożeństwa majowego i dwie nauki na cześć Najświętszej Panny jako Królowej korony polskiej.

Zaletą wielką tych kazań jest ścisłe przestrzeganie reguł kaznodziejskich, systematyczny i jasny rozkład, ciepło i namaszczenie duchowe, a przytem styl piękny i wszędzie bardzo staranny.

Niektóre z nich mają całkiem oryginalne myśli, jak np. kazanie przy złożeniu koron przed obrazem Najświętszej Panny w Starejwsi (1887), gdzie jest wiele porywających ustępów; to samo należy wyznać o kazaniach na święto Maryi Panny jako Królowej korony polskiej itd.

Inne świadczą o pilnej pracy i roztropnem korzystaniu przez Najczcigodniejszego Autora z dzieł wcześniejszych pisarzy.

Treść niektórych jest podobna, bo istotnie trudno się ustrzedz tych samych myśli, kiedy się 46 tematów opracowalo o Matce Najświętszej. I tak np. trzecie kazanie na uroczystość Narodzenia N. M. Panny na temat: „Najświętsza P. M. jest wzorem i mistrzynią doskonałości“ jest podobne do kazania na święto Czystości N. M. P.: „Najświętsza Panna Marya jest Mistrzynią życia wewnętrznego“. To samo należy powiedzieć o kazaniu na święto Pocieszenia (część II. str. 101) i trzeciem kazaniu na uroczystość Wniebowzięcia (cz. I. str. 233).

Należy przyznać, że Autor przykładał się do opracowania wielu tematów ze szczególniejszą miłością i starannością; w innych kazaniach widać mniej pracy, jakkolwiek i one świadczą o zdolności pisarskiej i głębszych pomysłach kaznodziei. I tak wybornem jest opracowanie o miłosierdziu chrześcijańskiem, którego mistrzynią jest N. M. Panna (Cz. II. str. 90 i d.)

W ogóle kazania te należą do najpiękniejszych i najpraktyczniejszych, jakie pojawiły się u nas w najnowszych czasach. Można je gorąco polecić nie tylko duchownym, jako źródło do tematów na ambonę, lecz i świeckim osobom, jako książkę do medytacyi i czytań o Matce Boskiej.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.